

NINA TAYLOR
Anglia

STANISŁAW VINCENZ I TRADYCJA KRESOWA *

a bezradne jaskółki
skośnymi ścięgami nad Zbruczem usiłują
zeszyć to pęknięcie ziemi

Melchior Wańkowicz. *Ziele na kraterze*

Odkąd przysłała moda na kresy, sam termin stał się torbą na wszystko, wszystkoznaczącym kalejdoskopem. Obejmuje cały szereg krajobrazów literackich od skromnych landszaftów regionalnych po większe kręgi mityczne i baśniowe. Mimo apoteozy poszczególnych regionów i pewnej megalomanii literackiej, która z niej wypływa¹, żadna z tych sław lokalnych poważnie nie zagraża konstelacji mitów ośrodkowych i pierwszeństwu dwu najpotężniejszych krajobrazów wyobraźni: są to kręgi ukraiński i litewski. Po kilkudziesięcioletnim stłumieniu i zagłuszeniu mają one nadal najbardziej rozbudowane układy przestrzenne, perspektywy pejzażowe i systemy znaczeń. Zwłaszcza ten ostatni wciąż się rozradza. Kwitnie na bruku warszawskim w powieściach Tadeusza Konwickiego, wydaje niespodziewane pędy po przeszczerpieniu na Kaszubszczyznę w dorobku Zbigniewa Żakiewicza, odnawia się na terenie katowickim w twórczości Włodzimierza Paźniewskiego, przygarnia ku sobie nowych wybrańców, przybrańców i pogrobowców (przykład sztandarowy: Jarosław Marek Rymkiewicz). Do tego zespołu mitycznego dołącza się jeszcze legenda wschodniogalicyska i habsburska.

* Referat wygłoszony na konferencji „Życie i twórczość Stanisława Vincenza”, Wrocław 17-19 X 1989 zorganizowanej przez Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego.

¹ Np. Z. Zielenka. *Fenomen Śląska*. „Opole” 1987 nr 7 s. 10 (o książce Wilhelma Szewczyka *Syndrom śląski*. Katowice 1985). Zob. polemikę Adama Wiercińskiego (*Geografia literacka*. „Opole” 1987 nr 9 s. 27).

Każdy z tych mitów przedstawia swoją wizję estetyczną upiększoną, idealizowaną, ahistoryczną lub wręcz antyhistoryczną². Historia bowiem zostaje z niego wykreślona lub przerobiona na miarę ludzką, albo odczytywana na nowo. Zawiera system wartości, zespół zachowań, ideał zamglony, nieosiągalny, odbiegający od konkretnej rzeczywistości, czasem też program polityczny, pragmatyczny i całkiem możliwy do urzeczywistnienia. Wreszcie ma swoją odwrotną stronę, czyli anty-mit, zgodny z tą stroną historii, która mit siłą rzeczy skazuje na przemilczenie: fakty historyczne, rzeczywistość społeczna, stosunki narodowościowe, niecnoty domowe i cnoty obcych rządów. Mit zмага się z cenzurą, wychodzi poza jej zasięg, pokonuje ją, ale i podlega naciskom autocenzury, zaspokaja potrzebę rekompensaty, koi urazy. Powstaje tu pytanie: kto więcej wykreśla w przedstawianiu pełnego obrazu świata – mentor oficjalny czy autmentor?

Tytuł niniejszego referatu jest o tyle mylący, że zjawisko Vincenz nie da się w nim zamknąć. Mit huculski Stanisława Vincenza wchodzi w obręb niejednego ze wspomnianych mitów regionalnych. Nic w tym dziwnego, skoro twórca-odtwórca świata wschodniokarpackiego – w regionalizmie upatrywał istotne, właściwie jedyne źródło uniwersalizmu. Inaczej mówiąc, regionalizm i uniwersalizm jako miejsce i rezultat spotkań kultur regionalnych stanowią dwie strony tego samego zjawiska. „Uniwersalizm prawdziwy ma korzenie w glebie, czerpie swe soki z regionalizmu, i to jest myśl przewodnia Europy”³.

Na podstawie etnicznej, etnograficznej, lingwistycznej, wyznaniowej, Huculszczyzna odtworzona przez Vincenza stanowi część składową mitycznego zespołu ukraińskiego, jest bodaj najpełniejszym wyrazem określonej formy „ukraińskości” w polskiej tradycji literackiej. Pod względem politycznym, administracyjnym, wkracza w krąg habsburski, a więc uczestniczy w jego micie, mimo że narrator zdradza równocześnie skłonności mitoburcze w komicznym, względnie groteskowym przedstawieniu świata urzędników Jego Cesarsko-Królewskiej Mości.

Mimo tych przynależności kulturalnych i formalnych, w szerszym kontekście historycznym i ideowym, światopogląd wyznawany przez poddanego Franciszka Józefa i obrońcę systemu habsburskiego stanowi jednak odczytywanie dziedzictwa jagiellońskiego. Vincenz bowiem wypowiada się niedwuznacznie za ideą i postawą jagiellońską. Siłę zespalającą upatruje w Kościele unickim, którego apologia stanowi jedną z najpiękniejszych kart jego kaznodziejstwa⁴.

² Mówię o tym także w referacie pt. *Mythologies polonaises et paysages litteraires: le modele houtzoule* wygłoszonym na sesji *Ku paradygmatowi Europy Środkowej. Postawy religijne i zachowania społeczne*, która się odbyła 20-22 września 1989 r. na Uniwersytecie de Nancy II. Druk. W: *L'Europe du Milieu*. Pod red. M. Maślowskiego. Press Universitaires de Nancy. 1991 s. 219-232.

³ S. V i n c e n z. *O możliwościach rozpowszechnienia kultury i literatury polskiej*. W: t e n ż e. *Po stronie dialogu*. T. 1. Warszawa 1983 s. 87-110.

⁴ *Listy z nieba*. Londyn 1974 s. 97-98. Tutaj przypomnę w nawiasie, że idea unii jest także u podstaw

„Oto nie mogłem się rozstać i nigdy się nie rozstanę z tradycją tak zwaną jagiellońską. A mianowicie od Karaimów na północy aż do Hucułów czy chasydów (jako produkt regionalny), a historycznie na przykład od jezuitów w Smoleńsku, siewców oświaty na Moskwę, aż do Arian polskich, których autentyczne resztki spotkałem na Węgrzech, to wszystko dla mnie całkiem widocznie – Polska”⁵. I jeśli to Polska – o czym nie wolno zapomnieć – to dzięki dynastii wywodzącej się od Giedymina.

W podpisaniu się Vincenza pod dziedzictwem Giedyminów i Jagiellonów znowu nie ma nic dziwnego. Mit litewski istnieje w kilku wariantach, jest zdolny do przewcielania się. Trzeba by tutaj wymienić konkretne programy polityczne⁶, a potem odróżnić wizję estetyczną i duchową wywodzącą się z Jagiellonów i poezji Mickiewicza⁷ od zaściankowości, czasem wysublimowanej, ale na ogół bardziej przyziemnej, realnej, zgrzebnej i siermiężnej, samowystarczalnej, nieraz nacechowanej dążnościami odśrodkowymi⁸, a więc przechylającej się do anty-mitu, wraz ze swoimi pochodnymi. W tym zestawieniu przystoi jednak przypomnieć, że program lokalny Vincenza, zakotwiczony uczuciowo i ideowo w jagiellońskości, jest także światopoglądem wytrawnego filozofa, oprawionym w co najmniej potrójną otoczkę literacką: Biblii, Homera i Dantego.

Wyznaczenie Vincenzowi miejsca wśród konstelacji Kresowiaków utrudnia istotny podział kraj–emigracja. Przymierzanie go do kanonu poetyki emigracyjnej sprawia z kolei kłopoty, gdyż zebrał materiały, notatki i pierwsze szkice, a pierwszy tom swojego arcyutworu wydał, w normalnych warunkach niepodległej Polski. Rzecz jasna, że później całe przedsięwzięcie jest do pomyślenia tylko w kategoriach sytuacji niezależnej emigracji, i w jego niezależnej postawie wobec tej

światopoglądu Mickiewicza. Wedle ustaleń Olimpii Swianiewiczowej jego *Dziady* są obroną i apologią Kościoła unickiego, i cała ich struktura czasowa jest oparta na kalendarzu obrzędowym unitów Białorusinów. O interpretacji Swianiewiczowej zob. N. T a y l o r. *The Folklore Origins of Mickiewicz's „Dziady”*: *Olimpia Swianiewiczowa's Interpretation*. „Oxford Slavonic Papers” 1990.

⁵ W liście do Andrzeja Bobkowskiego. *Postowie A Vincenza do Barwinkowego wianka* (wyd. krajowe) s. 564.

⁶ J. J u r k i e w i c z. *Rozwój polskiej myśli politycznej na Litwie i Białorusi w latach 1905-1922*. Poznań 1983. Zob. obszernie omówienie Juliusza Bardacha *Krajowcy, federaliści, inkorporacjoniści* „Przegląd Historyczny” 75:1984 z. 1 s.143-158 oraz *O dawnej i niedawnej Litwie*. Poznań 1988 s. 260-279 i *Projekty organizacji kantonalnej Litwy oraz konfederacji polsko-litewskiej z 1921 roku* (tamże s. 280-292). Por. *Ostatni obywatel Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ze Stanisławem Swianiewiczem rozmawia Marek J. Karp*. „Res Publica” 1987 nr 6 s. 33-41; *Rozmowa z Jerzym Giedroyciem*. „Aneks” 1986 nr 44 s. 41.

⁷ J. M. R y m k i e w i c z. *Rozmowy polskie latem 1983*. Paryż 1984; W. P a ź n i e w s k i. *Tylko podwórka zasługują na uwagę - rozmowa z Włodzimierzem Paźniewskim*. „Katolik” 1985 nr 30 (155) s. 6.

⁸ Casus Floriana Czarnyszewicza spróbowałam wyjaśnić w referacie pt. *Florian Czarnyszewicz, wierny nadberezyniec* nadesłanym na sesję w Białymstoku. Druk. W: „Więź” marzec 1991. O jego polskości zob. M. C z a p s k a. *Florian Czarnyszewicz 1895-1964*. „Pamiętnik Wileński” (Londyn) 1972 s. 255-267.

emigracji. Vincenzowskie pożegnanie z ojczyzną nie wiąże się ani z paniczną ucieczką zaleszczycką szosą, ani z wywózką w bydłym wagonie, lecz ze świadomym wyborem: z opuszczeniem domu rodzinnego, żeby go uratować od unicestwienia, a więc i z pełną godności przeprawą przez Przełęcz Tatarską, ukochane góry, rozpętane wiatry. Pozostawszy na obczyźnie, przyjął i spełnił poniekąd los wędrowca. Fakt, że nie był na emigracji ani zaczytywany, ani doczytywany do sedna, po prostu uwypukla specyfikę losu pisarza emigracyjnego.

Tu zarysowuje się jeszcze jedna istotna różnica osobista, ontologiczna, warsztatowa. Była to sytuacja twórcza szczególnie napięta, gdyż Vincenz próbował przeszłość utrwalić w piśmie nie zrywając z tradycją ustną. Miał równocześnie świadomość hipertrofii słowa pisanego, które przyczynia się do utraty pamięci. Dla byłych obywateli utraconych rajów (Mickiewicz, Miłosz, Konwicki), uświadamianie sobie rajskości następuje dopiero ex-post, epos o raju lat dzieciennych powstaje z tęsknoty. Mickiewicz stworzył Soplicowo, żeby się uratować od emigracji i przed emigracją. Vincenz konsekwentnie wybrał emigrację dla uniknięcia śmierci duchowej, a również żeby pracować dalej i uwieńczyć legendę o Huculszczyźnie, wiedział bowiem, że jego raj lat dojrzałych mógł ocaleć tylko na wygnaniu. Z *Dialogów z Sowietami* wynika, że dom rodzinny, ten zakątek górski wybrany przez protoplastę rodu był to „nasz” raj – zagrożony i zawieszony nad przepaścią, z musu opuszczony, za to dogłębnie poznany i doceniony. Gdy został odzyskany na jedną noc, był już zniewolony, wywłaszczony. Nawiązanie w tym miejscu do Milтона (s. 15) uwypukla dychotomię, która się kojarzy z przeświadczeniem o istnieniu anty-mitu. W każdym bądź razie na wielu kartach huculskiej tetralogii Vincenza nie tylko autorowi, ale i narratorowi i poszczególnym postaciom towarzyszy świadomość przebywania w królestwie Bożym.

Z powyższym wiąże się całe zagadnienie dziedzictwa mickiewiczowskiego na powojennym wygnaniu. Można pod nie podciągnąć dwa skrajne, przeciwległe nurty literatury emigracyjnej: literatura faktu i dokumentu, głównie zaś nieskłamane opisanie życia łagierniczego przez tych, co ocalili, spełnia po części wytyczne testamentowe: „Jeśli o nich zapomnę”. Mitologizacja przeszłości, próba wyrażania uczuć lub odmalowania utraconych krajobrazów i zdarzeń z młodości w poezji Skamandrytów i ich epigonów, odbudowa stanu sprzed zagłady⁹ nawiązuje bezpośrednio do arcypoematu soplicowego, będącego „pierwszą poetyką normatywną emigracji”¹⁰. Wedle reguł sformułowanych w *Epilogu* świat ten jest niezmienny, szczęśliwy (arkadyjski), mały ale znany osobiście i szczegółowo zapamiętany.

⁹ Zob. J. J a r z ę b s k i. *Jak być emigrantem? (Polska literatura emigracyjna 1939-1950)* (mps u autora) s. 27.

¹⁰ E. C z a p l e j e w i c z. *Poetyka literatury emigracyjnej*. „Poezja” 1987 nr 4-5 s. 72-86.

Pomiędzy tymi biegunami oscyluje literatura byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego na emigracji, która z wyjątkiem Czesława Miłosza stanowi zjawisko zamknięte klamrami 1942 – ok. 1970. Przylega do niej poniekąd twórczość Vincenza, tyle że we wspólnym dorobku powieściowym pisarzy z Wielkiego Księstwa (Sergiusz Piasecki, Florian Czarnyszewicz, Józef Mackiewicz, Wiktor Trościanko), a więc w tekstach organicznie, terytorialnie związanych z poezją i legendą Mickiewicza, reguła z *Epilogu* tak sformułowana sprawdza się tylko częściowo. W odróżnieniu od literatury kresowej w kraju, nacechowanej mitologizacją, liryzmem, narratorem niemiarodajnym i przestrzenią oniryczną – na emigracji przeważa względny, sprawdzalny realizm, narrator pełnosprawny, miarodajny, czas linearny, wartość dokumentarna oparta na niezawodnej pamięci i potrzebie świadectwa, brak mitologizacji¹¹. Złożenie świadectwa wymaga nieskrępowanego zapisu i kroniki zdarzeń. Litwa u tych pisarzy pozostaje epicentrum i źródłem wyższych wartości. Miłosz dobudowuje mit, dorzuca treści metafizyczne (*Dolina Issy, Ziemia Ulro*), Mackiewicz obala tradycyjną wizję i przemienia ją w anty-baśń¹².

Jako narrator-szperacz, zbieracz, badacz i świadek minionego czasu Vincenz przylega do ideologii programotwórców literatury emigracyjnej. Dając jednak świadectwo i przedstawiając niecenzurowany obraz świata nie mógł obalić mitu, który istniał jeszcze tylko w stanie załączkowym. Musiał ten mit dopiero stworzyć. Na ratunek tego mitu trzeba zapisać jego odchylenia od modelu kresowego na emigracji. Dla stworzenia swego świata huculskiego Vincenz musiał świadomie, czy bezświadomie, współzawodniczyć z konkretnym modelem, z litewską baśnią Mickiewicza. Czasy pojałtańskie nie sprzyjały baśniopisarstwu. Vincenzowi mogły jednak przyświecać inne cele i inne strategie.

I tak prędzej czy później trzeba było zestawzić dzieło Vincenza z prawzorem Mickiewicza i przymierzyć je do niego. Zadatki na powstanie tego „drugiego raj”¹³ na podobieństwo rajy soplicowskiego istniały w świadomości współczesnych Vincenza. Melchior Wańkowicz opisuje kraj na zbiegu kilku lądów, z wejściem do głębinowych pieczar, o drzewach sięgających tysiąca lat wstecz¹⁴. Może się zdawać, że toponimia znowu przesądziła o losach literackich. Tak jak

¹¹ Pisałam o tym w: *Dziedzictwo Wielkiego Księstwa Litewskiego w literaturze emigracyjnej*. „Kultura” 1986 nr 10 s. 124-136.

¹² N. T a y l o r. *Kresy na emigracji*. „Więź” 31:1988 nr 1 (351) s. 54-64; t a ż. *The Lost Land of Lithuania: the Polish Emigre Perspective in the Novels of Jozef Mackiewicz*. „Slavic and East European Journal” 33:1989 No 2 s. 190-203.

¹³ Zob. J. A. C h o r o s z y. *Epitafium drugiego rajy*. „Tygodnik Powszechny” 1989 nr 14 (2075) s. 6 (recenzja książki K. Barańskiego. *Przemienili zagońcy, chliborobi, chasydzi... Rzecz o Ziemi Stanisławowsko-Kołomyjsko-Stryjskiej*. Londyn 1988).

¹⁴ *Ziele na kraterze*. Wyd. 12. Warszawa 1983 s. 135.

z lasami Płużyńskimi i tonią Świtezi w samym brzmieniu tętni zdrojźniewalającego liryzmu, obietnica tej „największej siły magicznej”, którą – wedle Jerzego Stempowskiego – posiada Czeremosz¹⁵.

Na długo jednak zanim zakwitła w formie epickiej dla kilkudziesięciu tysięcy Polaków Huculszczyzna kojarzyła się z symboliką dwu miast pogranicznych: Kosowa i Kut. Utożsamiała się z ostatnim skrawkiem nieujarzmionej Rzeczypospolitej, z szansą przejścia na wolność i przystąpienia do walki, ale w końcu i z klęską wrześniową. Te antynomie znajdują echa w literaturze zaleszczyckiej: raj dopiero co (i to w sposób niespodziewany) odkryty, natychmiast utracony u Stefanii Zahorskiej¹⁶. U Marii Kuncewiczowej w *Kluczach*¹⁷ piętrzą się obrazy i metafory: sielanka graniczy z ponurą groteską pod znakiem Apokalipsy. W tym krajobrazie górskim wreszcie dokonywało się rozdwojenie jaźni emigranta – że przytoczę wiersz Mariana Hemara o Kazimierzu Wierzyńskim –

Wciąż jeszcze przed oczyma mam wieczór śniatyński,
Wciąż przede mną graniczny most w mroku majaczy,
Koło mnie, w samochodzie, poeta Wierzyński
Z twarzą w dłoniach. Wciąż jeszcze nie wiem, co to znaczy?

Wciąż próbuję rozwikłać tamtą tajemnicę
Co mnie ciemnością ściga i po nocy budzi
Co to znaczy: z ojczyzny uciec za granicę
I za mostem granicznym zmienić się w dwóch ludzi?

W jednego, który miasta swojego poniechał
Aby głowę ocalić, i strachom nie sprostał,
I tej nocy na zawsze z ojczyzny odjechał –

I w drugiego, co wtedy w niej na zawsze został
Teraz oni obydwaj, po ziemi i w niebie
Wierszami się zwołują i szukają siebie¹⁸.

¹⁵ *Dziennik podróży do Austrii i Niemiec*. Rzym 1946 s. 16-17: „Największą siłę magiczną posiada Czeremosz, który spośród wszystkich rzek górskich sam jeden płynie w cieniu stuletnich jodeł i świerków. Wody jego pienią się wartko w kamiennym łożysku, szemrzą na żwirowych mieliznach, dzwonią po kamieniach, bełkocąc w cieśninach, huczą i dudnią w skałach, a każdemu z tych tonów, opóźniając się z lekka, wtóruje niskie, ciemne, basowe echo puszczy. Zdaje mi się, że gdybym ociemniały, stary, trawiony gorączką i obłędem, posłyszał znów ten szum, lata błądzenia po manowcach spadłyby ze mnie jak łachmany niedoli i stałbym się znów sobą”. Por. rolę Czeremoszu w *Cieniach zapomnianych przodków* Mikhajła Kociubyńskiego, jako klocek strukturalny, postać i leitmotiw muzyczny, narastający. (W rosyjskim przekładzie N. Uszakowa pt. *Tyeni zabytykh predkov, Ukrainskie povesti i rasskazy* (red. A. I. Bielecki, A. I. Dejczka i A. G. Ostrowski. T. 3. Moskwa 1954 s. 185-236).

¹⁶ *Warszawa-Lwów 1939*. Londyn 1964 s. 284-298. Literaturę zaleszczycką referuję nieco obszerniej w szkicu pt. *Losy polskich pisarzy poza Krajem podczas II wojny światowej*. „Pamiętnik Literacki” (Londyn) 1989.

¹⁷ *Klucze*. Warszawa 1977 s. 59. Pisząc o zaleszczyckim piekle, Stefania Grodzieńska wspomina także „dalszy ciąg bajki”, który rozegrał się na Huculszczyźnie i „fantastyczne spacerory w ślicznym krajobrazie”. T a ż. *Urodził go „Niebieski Ptak”*. Warszawa 1988 s. 169-170.

¹⁸ M. H e m a r. *Trzy sonety*. Cyt. wedle: *Im dalej w las*. Londyn 1963 s. 82.

Co do Vincenza, przypuszczalnie wystarczyła mu relacja Jerzego Stempowskiego o piekle zaleszczyckim i jego komentarze podczas ich długiej wspólnej wędrówki na węgierską stronę¹⁹.

W polskiej literaturze emigracyjnej, na osi pomiędzy literaturą łagierniczą a wierszami Skamandrytów spod znaku Grydzewskiego, na tle tematycznie bliskiej tradycji kresowej, która w sytuacji pojałtańskiej odmitologizowuje się i ciąży do dokumentu, istnieją podstawy, żeby tetralogię Vincenza uważać za *Pana Tadeusza* naszych czasów. Brak tutaj miejsca na szczegółowe zestawienie *Połoniny* z wszystkimi składnikami arcyepoematu, a co dopiero ze wszystkimi warstwami palimpsestu litewskiego²⁰. Odrabiając straty historyczne i osobiste, w kolejnych odsłonach swojej dioramy Mickiewicz przedstawiał kraj o dokładnej topografii, o rozciągającej się w nieskończoność perspektywie przestrzennej i czasowej, z wpisanym autobiograficznym podmiotem lirycznym. Namalował Litwę jako kraj pierwszej miłości i nieustającego obcowania z umarłymi, kraj dla emigranta ciągle i wszędzie obecny, nawet przez nieobecność (*Sonety krymskie*) dzięki aktywności onirycznej i politycznej (*Konrad Wallenrod*), jako jedyny cel dążeń w samym sercu Europy, jako kolebkę cywilizacji. Litwa jako przedsiónek piekła sybirskiego, utożsamiała się ponadto z martyrologią narodową.

W tetralogii Vincenza wszystkie przejawy „kresowości” występują w szczególnym natężeniu²¹. Huculszczyzna jest najdosłowniej „na kresach”, i to na kilku, leży bowiem na styku wielu narodów, kultur i religii, na kilku granicach państwowych. Granice te jednak nie odgraniczają, nie oddzielają, chętnie przyjmują zbiegów (powstańca żmudzkiego) i prześladowanych (rosyjskich sekciarzy), są azylem a nie barierą. Mieszanka ludzka: Ormianie, Żydzi, Huculi, Rumuni, Cyganie, Węgrzy, Wołosi. Każdy czerpie z dobrodziejstwa systemu Habsburgów, dzięki któremu w gronie „austro-węgierskim” nie ma ani jednego Austriaka ani Węgra, tylko Czech, Morawianin i Rosjanin (*Zwada* 429 dalej: Z). Języki wzbo-gacają się nawzajem. Bjumen Petranker, senior bałagułów kołomyjskich, „na co dzień używał języka słowiańskiego, zupełnie eklektycznego o swoistej wymowie kołomyjskiej”, swobodnie przechodził z polskiego na ruski, na żydowski, na niemiecki i na rumuński, a nawet mówiąc po żydowsku „czerpał akcenty szczerości z ruskiego, uczoności z niemieckiego, elegancji z polskiego, a najwyższą mądrość z hebrajskiego” (*Barwinkowy wianek* 93 dalej: Bw). W to morze ludzkie „ja” autorskie wpisuje samego siebie, z autoportretem pisarza jako dziecka i „panicza Stasia”.

¹⁹ J. S t e m p o w s k i. *Listy z Ziemi Berneńskiej* Londyn 1974 s. 75; S. V i n c e n z. *Dialogi z Sowietami*. Londyn 1966 s. 14, 23, 26.

²⁰ Piszę o tym w: Adam Mickiewicz et la Lituanie: genese du mythe litteraire. W: *Les Confins de l'ancienne Pologne. Ukraine. Lituanie. Bielorussie. XVI^e-XX^e siècles*. Ed. Daniel Beauvois. Lille 1988 s. 69-80.

²¹ B. H a d a c z e k. *Huculski świat Vincenza*. „Ruch Literacki” 1987 z. 4-5 (163-164) s. 282.

Dalsze przymierzenie świata huculskiego Vincenza do modelu mickiewiczowskiego uwidacznia warstwy palimpsestu, tyle że są one dopasowywane do innych układów strukturalnych. Mikrokosmos Huculszczyzny zostaje opisywany drobiazgowo i bodaj zawsze autentycznie pod względem topograficznym i kartograficznym. Geograficzna świadomość sięga jak najdalej: od Francji do Amuru, od Adriatyku po Morze Lodowate (Ps 399), a więc i za Ural, i na Syberię. W obliczu nieskończoności Vincenz prowadzi świadomą polemikę z przeświadczeniem Pascala („le silence éternel de ces espaces infinis m'effraie”) twierdząc, że muzyka nieskończonych obszarów napełnia go radością. Obejmując także pagórki i step podolski, jak gdyby podłącza przeciwstawne sobie mity ukraiński i litewski. Zaprzecza wizji niwelacji i nicości, która emanuje z głośniejszych poematów polskich poetów „ukraińskich”. Śmierć w krajobrazie Vincenza jest zawsze obecna, nie na podobieństwo *Marii* Malczewskiego, lecz na zasadzie ciągłego obcowania żywych z umarłymi, a więc jak gdyby w polemice z *Cieniami zapomnianych przodków* Mychajła Kociubyńskiego. Można by tutaj mnożyć przykłady: wzmianki o obrzędzie dziadów i nieustającym przebywaniu umarłych wśród gór.

Świat *Ballad i romansów* przedłużony w nieskończoność przestrzenną i czasową skurczył się jednak później i zasklepił w murach Soplicowa. Kosmos soplicowski wywodził się z Ptolemeusza. Wszechświat vincenzowski jest wyraźnie pokopernikański, tyle że zachowuje swój pępek i centrum: kraj kołomyjski. Huculszczyzna mieści się bowiem na osi pionowej: jej biegun tkwi w oku morza podskalnego, stąd „wypływają źródła na północ ku Czeremoszowi, na zachód ku Vaszerowi, na wschód ku Perkalabowi i może ku Saracie” (Z. 81). Za to z gór otwiera się furтка, okno do niebios. Ten środek osobisty, zaznaczony obecnością piszącego, stanowi także punkt stały: schron dla zbiegów zza Uralu, oko w chasydzkiej sieci sięgającej aż po Witebsk, magnes dla obcokrajowców. Konkretnym symbolem tego ogniska promieniowania jest gospoda Chaima Weisera na Wierbiążu, na styku światów: polnego, leśnego, polno-leśnego i miejskiego, na skrzyżowaniu gościńców i dróg, na styku czasów, otwarta na wszystkie strony, dla całego świata, dla spotkania każdego z każdym (Bw 62). Tak że ten kraj i tak gęsto zaludniony nęci i zachęca przybyszów z Francji, z Syberii, ze Żmudzi i nawet z Albionu. Mamy tu do czynienia z gestem, który jak gdyby powtarza gest zapraszający do ziemi wybranej przez przodków: „ktokolwiek będziesz w kołomyjskiej stronie”.

Pewne cechy ujmowania świata przyrodniczego dają się tu dostrzec w większym chyba natężeniu aniżeli u Mickiewicza. Jest to poniekąd związane z różnymi upostaciowaniami osoby narratora – jako poszukiwacza, trubadura, kaznodziei-wędrowca, koncertmistrza, który dyryguje innymi podnarratorami czy współnarratorami, zespalać ich głosy. Soplicowie właściwie niewiele się różni-

li od pana z Nagłowic, a z ziemi mieli i rentę, i pożytek. Co prawda Słoneczko nie gorzej wytresowane od słońca soplicowskiego, „wiedziało, kiedy ukazać się a kiedy się schować i chmury wypuścić. Wzeszło Słoneczko” (Ps 529). Z reguły jednak przyroda huculska istnieje autonomicznie, sama w sobie, bezinteresownie.

W tym żywym kulcie Huculów dla słońca kryje się pierwiastek czegoś, co można by nazwać repoganizacją świata. Tymczasem w częściach rapsodycznych vincenzowskiej tetralogii, które wyrażają prapogański hołd dla żywiołów i dla nieba, jesteśmy blisko natchnień i duchowości świętego Franciszka z Asyżu i jego *Cantico delle creature*. Franciszkanizm daje się odczuć na wielu stronicach *Połoniny*. Stosunek człowieka do przyrody jest ważniejszy od rzekomego współudziału przyrody w życiu ludzkim: zresztą określenie Ruskina „pathetic fallacy” daje pojęcie o zakłamaniu tej wspólnoty uczuciowej. Następuje u Vincenza personalizacja i nobilitacja zwierząt: baranów, koni, niedźwiedzia. Jest to coś więcej niż antropomorfizacja. Tak jak u Dobrego Pasterza na wysokiej połoninie każda owieczka w trzodzie istnieje z osobna, ma swój odrębny owczy żywot. Skrajny przypadek tego nastawienia stanowi bratanie się pastucha z drzewem (Ps 459). Obcuje on bowiem nie z upostaciowaniem swoich własnych urojeń, lecz wchodzi w układy z wciąż żywotną siłą magiczną, która tkwi w przyrodzie. W *Panu Tadeuszu* magia pogańska została poskromiona i podporządkowana, wprężnięta w wieczne odradzanie się przyrody. U Vincenza magia prawieków nie umarła, jest raczej wyzwolona, przywrócona do życia.

W stosunku do przyrody dostrzega się u Vincenza jeszcze inną dążność niby przeciwną brataniu, chociaż na dobrą sprawę jedna łączy się z drugą: drażnienie i dociekanie, wgłębianie się w podziemie, przenikanie do źródeł podziemnych (taką wędrówkę odbywają właśnie Foka i Sawicki), do istoty pieśni, która daje się porównać z baśnią leśmianowską: „co się sama z siebie bez końca wysuwa/Po to, aby się nigdy nie dosnuć do końca” (*Z księgi przeczuć*). Intensywne wnikanie w sedno barw i światła, upajanie się nimi przypomina Topielca Zieleni z *Łąki*. Idzie to w parze z postawą poznawczą narratora, docierającego do praźródeł nie tylko strumieni, ale i baśni. Tę próbę uchwytowania pierwotnego żywiołu i ustalenia tożsamości twórców w gałęzi sztuki powszechnie uznawanej za anonimową i zbiorową można by określić jako repersonalizację folkloru.

Umagiczniony świat huculski jest także umuzyczniony, rozśpiewany. Skały mają swój język, zachowują znaki, zapis kamienny czeka na odczytanie (Ps 155). Nasuwa się skojarzenie z esejem Jerzego Stempowskiego *W dolinie Dniestru*, gdzie – jak twierdzi – nauczył się „studiować brzegi lasów, układy starych drzew, naturę trawników i okolice źródeł” i odszyfrowywać palimpsesty wielkich parków naddniestrzańskich. Odbywa się intensywny, nieustający przekaz komunikacyjny. Mają głos rozlewiska i rzeki. Czeremosz ma swój głos, swą dumę starą (Ps 558), także i las, wiatr baśnioośny, wiatr „wielki głos wielkiego

świata” (Bw 130) i watra. W jej matczyne zawrodozenie zasłuchuje się Dmytryk (Ps 345), żeby je potem naśladować. Tak „układały mu się same pieśni o tym, co było, o tym, co będzie i jakby to być mogło” (Ps 345). I tak powstaje pieśń, pieśń która jest pamięcią o ludziach: nie pamięta się tych, o których się nie śpiewa (Z 381). Wyłania się echa melodii rozbitej wichrami, rozsiane po czarnohorskich pustkowiach (Bw 319-320). Dołączają trembity, samograjki i flojery, a Mozarta słyhać „w ramach wiatru nad Prutem” (Bw 84). W wielkim układzie symfonicznym świata huculskiego odróżnia się wiele głosów, ale oddzielić ich nie sposób. Opowieść i pieśń „snuła i nadal snuje mity i dумы, łączy je, kojarzy” (Ps 179). Bo taka jest nieustająca praca mitu, taka i jego prawda. „Rodzi się, powstaje jak każdy inny żywy twór. Jak kwiat świadczy o korzeniach ukrytych, tak mit ukazuje, co jest zakryte oczom. Posługuje się pismem łąkowym i puszcзовym. Śpiewa przy granii wód” (Ps 211). Jesteśmy nieraz świadkami narodzin pieśni. Tej, która potem dzięki Vincenzowi uszła cało i śpiewa się dalej. Ostatecznie magia, mit i pieśń splątują się w nierozzerwalną całość – a słowami leśmianowskiej Vasilisy Premudroy, „gdzie skazka – tam i Bóg”.

W kreowaniu swego świata Vincenz miał do rozporządzenia pewne atuty, o których się nie śniło synowi łagodnie pagórkowatej Nowogródzczyzny: chodzi o góry. Wykorzystanie toposu górskiego z całą jego wykładnią estetyczną i symboliczną, wnosi znaczący wkład do tradycyjnej wizji krajobrazu kresowego. Funkcjonuje on zresztą na kilku poziomach tekstu. Nasuwa cały łańcuch związków znaczeniowych: epicznych, metaforycznych, malarskich, symbolicznych i religijnych.

Równocześnie ten motyw nawiązuje do wspólnoty górskich szczepów całego świata, tak że prawdopodobnie można by znaleźć ciekawy materiał porównawczy w eposach innych górali: z armeńskim *Dawidem Sasuńskim*, z osetyńskimi i kabardyńskimi *Nartami*. Vincenzowscy Huculi mają obronne domy-strażnice jak mieszkańcy skalistej Swanetii, buntują się przeciwko obcemu uciskowi jak synowie Araratu, a po ucztowaniu tańczą jak Nartowie, którzy także wywodzą się z rodu olbrzymów.

Istnieje ponadto przeświadczenie, że góry same w sobie stanowią materiał epicki. Góry, przedstawiając swoje układy przestrzenne o ustalonej wymowie, mają także swój czas, czas górski, czas huculski. Jest to właściwie czas epicki, epepiczny, mityczny, kołowy, bez zdarzeń i postępu²², czas pluralistyczny, który spotkać można w kilku odmianach na rozdrożu (Ps 65)²³. Jest to także czas osobisty, czas w którym się żyje, który się wybiera z własnego przekonania,

²² Tamże. Por. E. C z a p l e j e w i c z. *Zagadka genologiczna Stanisława Vincenza (Na Wysokiej Połonie)*. „Przegląd Humanistyczny” 1984 nr 7/8 (226-227) s. 131.

²³ S. V i n c e n z. *Prawda starowieku*. Londyn 1956. Zob. rozdz. *Czas górski* s. 77-84.

do którego się wkracza i powraca. Istnieje on więc na miarę ludzką, jako wymiar powszedniego życia. Żywioł epicki udziela się codzienności, czas brata się z człowiekiem. Trzeba wreszcie przypomnieć, że czas górski i pasterski leży u źródeł samej cywilizacji, a więc i naszego bytu i dziedzictwa.

Wchodzi tu również w grę sprawa sacrum. Eliade przypomina: „Góra jest najbliższa nieba i fakt ten nadaje jej podwójną sakralność: z jednej strony góra uczestniczy w przestrzennej symbolice transcendencji („wysokie”, „pionowe”, „najwyższe” itp.), a z drugiej góra jest w najwyższym stopniu obszarem zastrzeżonym dla hierofanii atmosferycznych i przez to jest siedzibą bogów”²⁴. U Vincenza rzeczywiście kroczy po połoninach święty Jur (por. wszechobecność św. Jerzego i Elijasza na górskich stokach Kaukazu). Nawiązuje przy tym do starego motywu biblijnego wyrażanego słowami psalmisty: „Wyślij światłość Twoją i prawdę Twoją: one mnie prowadziły i wyprowadziły na górę Świętą Twoją” (Ps 42). Sprawdza się jeszcze raz tekst „Podniosłem oczy moje na góry, skąd przyjdzie mi pomoc” (Ps 120). Góry huculskie faktycznie, dosłownie stanowią ustronie dla pustelników, dla Żyda Baal Szemtowa w skale sokolskiej (Ps 388), tworzą znak związku Boga z ziemią i surowy symbol świętego miejsca. Określenie Childe’a Harolda („High mountains are a feeling”), typowe dla okresu romantycznego, było niejako przesądzone: góry od prawieków dają podstawę do rozważań metafizycznych, do uniesień lirycznych.

W kategoriach malarskich vincenzowskie przedstawienie gór jak gdyby spełnia program niejednej szkoły krajobrazowej. Korzysta bowiem w całej pełni z wszelkich możliwości. Daje się dostrzec u niego topograficzną biegłość, geologiczną ścisłość, wizję badawczą, mistyczną, kosmiczną.

Nie mniej niż u klasyka Poussina góry u Vincenza mają wymowę emocjonalno-estetyczną i topograficzno-informacyjną²⁵. Ich funkcja nie polega jednak na zamknięciu przestrzeni w średniej odległości (taka rola bowiem przypadła im we wcześniejszych szkołach krajobrazowych), albo na zagradzaniu perspektywy optycznej, ale na otwarciu jej ku nieograniczonym, nieskończonym obszarom poziomym i pionowym. Kształty i układy przestrzenne wyzwalały wzrok, który zamiast utkwic w płótnie panoramicznym, wędruje dokoła, sięga ponad, popod, spoza, w górę, w dół i dookoła. Vincenzowska Bukowina mieści się na osi pępka wewnątrz ziemi (oka podskalnego morza – Z 81) i komór w Cerkwach „gdzie jest furka. A stamtąd widać światy, światy niebiesne” (Bw 306): gdzie iść należy „ku skałom szukać dostępu do Bożych furtek” (jw. 308). To okno na

²⁴ M. Eliade. *Traktat o historii religii*. Tłum. J. Wierusz-Kowalski. Warszawa 1966 s. 101. Cyt. za: J. Woźniakowski. *Góry niewzruszone. O różnych wyobrażeniach przyrody w dziejach nowożytnej kultury europejskiej*. Warszawa 1974 s. 86. Książce Woźniakowskiego zawdzięczam sporo ustaleń.

²⁵ Woźniakowski, jw. s. 57.

niebiosa, ta furtka do Pana Boga to jak gdyby materialny dowód góralskiego przeświadczenia, że Huculszczyzna to królestwo Boże, gdyż „Hospod u nas mieszka” (*Listy z nieba* 139 dalej: Lzn). Jest to ostateczna nobilitacja: góry które pokutowały tak długo jako dziki „świat poza ogrodem”²⁶ same stały się ogrodem. Stanowią więc *hortus* nie *conclusus*, lecz *apertus*, nadal dziki, ale uduchowiony, ludzki, magiczny i mówiący.

Józef Czapski w przedmowie do trzeciego wydania *Na wysokiej połoninie* (*Veritas*, 1956) utyskuje na apoteozę świata jednorodnie dobrego, pięknego, sprawiedliwego i „różową mgiełkę”, która tak jak w *Panu Tadeuszu* nie pozwoliła się przebić na wierzch tragizmowi istnienia. Wielkie utwory literatury łągierniczej na emigracji (alfabetycznie: Czapski, Herling-Grudziński, Krakowiecki, Obertyńska) przedstawiają imperium zła, które jest wariantem losu kresowego, antynomią litewskiej idylli ziemiańskiej, a także i rozszerzeniem przestrzeni podwórka wileńskiego (stały ukryty motyw u Elizy Orzeszkowej). Vincenz bodaj z pełną świadomością stworzył Huculszczyznę na podobieństwo raju. Ten świat własny, ziemia człowiecza, dom całkowitej woli, stanowi jak gdyby programowe *pendant* i przeciwwagę terenu łągierniczego – tych wszystkich innych światów, domów niewoli, ziem nieludzkich. Nie może być sprawą przypadku, że ognisko huculskie w imperium dobra przygarnia człowieka aż z nad Amuru. Vincenz, który umiał wydobywać iskrę ludzką z zakamieniałych politruków, rozbijał zło w sposób wieloraki: rozumowaniem filozoficznym, dialogiem sokratesowym (*Dialogi z Sowietami*); wyjaskrawianiem i groteską, która transponuje czyściec na operetkę, a krąg piekła w wymiar baśniowy. Wzmianka w jego notatniku pod datą 17 września 1939 zdaje się rozszyfrować całą jego baśń o Syrojedach. Brzmi ona następująco: „Pamiętne radio. Syrojidy zbliżają się”²⁷.

W kontekście już ściśle kresowym trzeba stwierdzić, że mała ojczyzna Vincenzowska niewiele ma wspólnego z parafiańszczyzną herbową, ze stanem posiadania klasowego. Nie przeszkadza to, że opis powrotu wygnańca do zapuszczonego dworu szlacheckiego stanowi jeden z najbardziej lirycznych wariantów tego toposu, jednocześnie konkretny i impresjonistyczny. Tego konkretnego nasyconego nastrojowością pozazdrościłaby Vincenzowi pani Orzeszkowa, niezrównana mistrzyni w opisach tapet, pokrowców i oleandrów. Wielka ojczyzna, której na imię Huculszczyzna, podłącza się nie w ojczyznę państwowo-narodową (mimo

²⁶ K. C l a r k. *Landscape into Art*. Londyn 1961 s. 26.

²⁷ T e n ǝ. *Notatnik 1938-1943 (fragmenty)*. Przygotował do druku Jan Choroszy. "Odra" 1988 nr 12 s. 29-39.

że Vincenz był dobrym Polakiem!), ale w inne światy, wprost w świat. Tam, gdzie rosną buki, tam jest dom²⁸.

Jesteśmy dopiero u początków szerszej recepcji dzieła Vincenza. Trudno więc przewidzieć, czy przyszłe pokolenia uczniów będą się kiedyś uczyły na pamięć *Huculia, patria mea*. Ale nawet jeśli Huculia nie stanie się zastępczą ojczyzną dla Polaków, Vincenzowski epos i tak będzie zawierał dla nich ważny wzór zachowań – pod warunkiem oczywiście, że nie przywłaszczy go sobie jakaś krytyka neoendecka.

Tymczasem mimo całego uwielbienia dla arcypoematu Mickiewicza, który do obcego odbiorcy może przemawiać przede wszystkim jako akt artystycznej jedności, spostrzeżono raz i drugi jego niekorzystny wpływ na kształtowanie umysłowości Polaków. Pod tym względem wielce pouczające okaże się zestawienie uczyty u Sopliców i tematów rozmowy przy stole z ucztą-sympozjum u Vincenza. Jako księga o rodowodzie karpaccich górali, wraz z apokryfami, hagiografią, kantyczkami, modlitwami, wraz z całym swym kaznodziejstwem i gorącym wezwaniem do umiłowania świata i człowieka, *Na wysokiej połoninie* stanowi zarazem i Stary Testament, i ewangelię huculską, zwróconą ku przyszłości²⁹. Równocześnie może służyć za wzorzec dla niejednej narodowości. Jest to lektura nie tylko odpowiednia, ale pożądana w naszych czasach, nie tylko dla wschodniego i środkowego Europejczyka, ale i dla wszystkich czytelników dobrej woli.

Polski odbiorca i tak będzie musiał sobie uświadomić, że w tym polifonicznym świecie nie on odgrywa główną rolę. Pan dziedzic uczestniczy w sympozjone narodów na połoninie, żeby przysłuchiwać się innym, przeważnie zaś Ormianom, Żydom i klerowi unickiemu. Spotkanie narodów³⁰ na dnie egzystencji łągierniczej w imperium zła ostatecznie do niczego nie doprowadziło. Może się lepiej uda partnerom uczyty w górskim imperium dobra, pod warunkiem, że będą ciągle pamiętali wskazówki starej niani, która tak nakazuje podopiecznemu:

„Ucz się, syneczku, oj ucz się! Po Bożemu się ucz i po ludzku. A niechby i po pańsku! Ucz się po chrześcijańsku, ucz się po żydowsku! A po katolicku i po turecku czemuż by nie? I po lutersku także. Ucz się po polsku dobrze i po «taliańsku» jak trzeba i po «chrancusku», jak głowy starczy. Ucz się po rusku szczerze, a po rachmańsku najlepiej. I po huculsku i po bojkowsku...” (Bw).

Bo właśnie w tym zawsze taił się główny sens kresów i kresowości dla Polaków.

²⁸ Zob. *List z Neapolu do Czesława Miłosza*. W: *Po stronie dialogu* s. 34.

²⁹ M. Z a l e w s k i. *Pisane dla przyszłości*. „*Twórczość*” 1985 nr 2 (471) s. 74-85.

³⁰ Jest to tytuł książki Henryka Siewierskiego.